PIOTR PRUSS

ur. 1911; Chełm

Miejsce i czas wydarzeń	Chełm, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Chełm, dwudziestolecie międzywojenne, wybory, kandydaci, obowiązek obywatelski

Wybory w przedwojennej Polsce

One niewiele się różniły, jeśli o samą organizację [chodzi], od tych dzisiejszych. To zależało od miejscowości. Zainteresowanie wyborami było, powiedzmy sobie, dość praktyczne, podobnie zresztą, jak i dzisiaj: [wybierając kandydata, zwraca się uwagę], kim on jest, co on potrafi zrobić, więc to podobnie było. No, powiedzmy, do sejmu wybory podobne były, z tym tylko, że element wybierany był absolutnie inny, bo nawet wielu posłów nie miało siedmiu oddziałów szkoły powszechnej, stąd też ta elita intelektualna kierowała, no, siłą rzeczy ona była tą przodującą siłą, z którą ten plebs intelektualny musiał się liczyć i której słuchał. Pamiętamy takie rzeczy, że poziom kandydatów czy już samych posłów, poziom intelektualny i budowa ich struktury psychicznej były takie, że poseł z posłem – byłem świadkiem tego na targowicy właśnie w Chełmie – po prostu bili się orczykami. To był chłop i to był chłop. Pamiętamy, że był taki wielki chłop Witos, nie w Chełmie, rzecz jasna, który nie miał podstawowego tego powszechnego wykształcenia, a był dwa razy premierem. Agitacja przedwyborcza, do organizacji, przy wyborach na posłów to były czasami wybory przypadkowe w tym sensie, że kandydat potrafił w środowisko się wkupić. Po prostu wśród sąsiadów, wśród najbliższych, jeśli umiał agitować i głośno krzyczeć, to został często wybrany, chociaż nie zawsze jego kwalifikacje, nie tylko naukowe, ale kwalifikacje po prostu człowiecze, życiowe, dawały mu te szanse. Same wybory [przygotowywano] podobnie jak dzisiaj: prasa – a jakże, plakaty – a jakże, wystąpienia kandydatów. Byłem świadkiem wystąpienia kandydata na posła i właśnie na targu stanął na furmance i głośno, im głośniej, tym lepiej, mówił, a różnie on tam mówił, no i słuchano go.

No, propaganda była duża jak na one czasy, bo środki masowego przekazu wtedy nie były takie, jak dzisiaj, dzisiaj radio, telewizja ogromnie pomaga, czego wtedy nie było. Robiło się to w bezpośrednich kontaktach, na zebraniach sołtysów czy wójtów, w powiecie. No a starosta też agitował na pewno, a z nim liczono się. Przed wojną władza była inaczej widziana i szanowana i, powiedzmy, wielka [była] wartość władzy

według władzy, wielką wartość oni mieli, natomiast ci poddani byli jeszcze echem bytu dziadków, pradziadków, pańszczyzna oddziaływała, król, i stany te psychiczne były takie, że chłop ten przedwojenny, to pokazywali nie raz, nie dwa, stawał przed panem, czapkę miał w ręku i miął tę czapkę, i drżał przed nim, i to, co [pan] powiedział, to ostatnie słowo.
Nie było przypadku, żebym w tych czy w innych wyborach nie brał udziału. Nie było takiego przypadku. Uważałem, że obowiązkiem moim, obywatela jest iść do urny i głosować na tego, kto mi odpowiada, po to, aby ten osobnik, który mi nie odpowiada, nie otrzymał mego niegłosu po tamtej stronie, stąd też tak na sprawę patrzyłem i tak patrzę, i tak do końca dni już będę to widział. Byli u mnie znajomi, że nie pójdą do głosowania, więc ja swoją rację przekazuję, że ja pójdę, po to, żebym nie miał wyrzutów sumienia, że ten ktoś, kto mi nie odpowiada, ma jeden głos więcej. Niech on ma jeden głos mniej, może akurat ten mój kandydat wygra sprawę, że tak powiem, dla mnie, dla mego, dla naszego interesu, chodzi tutaj nie o osobiste sprawy, chodzi o Polskę, o to, żeby to zwarcie było jak najsilniejsze, żeby ideolodzy jakoś się połączyli, powiązali, czego dzisiejszego dnia świadkami nie jesteśmy, bo widzimy to ogromne rozbicie, które na nic nikomu się nie przyda.

Data i miejsce nagrania	2009-05-09, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"